

Józef Bocian

Pamiętnik internowanego

Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny nr 18, 425-441

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Józef Bocian

Barnimie

Pamiętnik internowanego

Nota o autorze

Józef Bocian ur. 17 XII 1950 roku w Barnimiu (gm. Drawno). Absolwent Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Choszcznie (1967), ślusarz w Zakładach Urządzeń Okrętowych „Bomet” w Barlinku (1967–68), następnie skazany za udział w bójce na 2 lata pozbawienia wolności, z czego odsiedział 1 rok. Później w Państwowym Ośrodku Maszynowym w Choszcznie (1971–74); Zakładach Naprawczych Mechanizacji Rolnictwa w Resku (1974–78); Kombinacie Budownictwa Węglowego „Fabud” w Siemianowicach Śląskich (1978–82). Działacz NSZZ „Solidarność” i KPN. Uczestniczył w obronie siedziby Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Katowicach w nocy z 12 na 13 XII 1981. Następnie internowany w okresie 13 XII 1981 – 24 VII 1982 w Katowicach i Strzelcach Opolskich. Po zwolnieniu z internowania uczestniczył w manifestacji 31 sierpnia 1982 w Katowicach. Później powrócił w rodzinne strony i pracował na PKP w Choszcznie (1983–99). Obecnie na rencie, mieszka w Barnimiu. Działacz fundacji św. Brata Alberta – oddział w Choszcznie (od 1994).

W latach 1980–1981 był aktywnym działaczem „Solidarności” w Siemianowicach i Katowicach oraz działaczem KPN. W maju 1981 roku był uczestnikiem głodówki, której uczestnicy domagali się uwolnienia więźniów politycznych oraz wolności słowa¹. Później był znany z wielu akcji ulotkowych. W ich trakcie kilka razy został pobity przez funkcjonariuszy MO. Jedno z takich zdarzeń miało miejsce 19 lipca 1981 roku na dworcu kolejowym w Katowicach, o czym donosiła prasa związkowa, np. „Tygodnik Solidarność”, w którym odnotowano, że:

19 lipca na dworcu autobusowym w Katowicach Józef Bocian rozdawał ulotki wyborcze „Solidarności”. Milicjanci i funkcjonariusze SB zaprowadzili go na posterunek kolejowy, gdzie zbili i skopali go po nerkach i twarzy. Porzucono go w lesie, w okolicy Katowic. Jest on pracownikiem Fabryki Domów w Siemianowicach, jednym z uczestników głodówki w sprawie uwolnienia więźniów politycznych. W związku z pobicie Zarząd Regionu Katowickiego przekazał sprawę do Prokuratury Wojewódzkiej. Zarząd domaga się wyciągnięcia konsekwencji karnych i służbowych w stosunku do funkcjonariuszy MO w terminie do 3 sierpnia oraz poinformowania opinii publicznej².

1 „Wiadomości Katowickie”, 27 V 1981, s. 2.

2 „Tygodnik Solidarność” nr 18 z 31 VII 1981, s. 2. Zob. także: *Pobicie J. Bociana przez MO*, Wiadomości Katowickie, 21 VII 1981, s. 1.

Jego biogram znajduje się w „Siemianowickim słowniku biograficznym” Zdzisława Janeczka³.

Dariusz A. Rymar

Na Śląsku pojawiłem się w maju 1978 roku. Podjąłem pracę w „KBW” Fabud w Siemianowicach Śląskich. Zamieszkałem w hotelu pracowniczym. To było moje pierwsze spotkanie ze środowiskiem tego regionu. Przyzwyczailem się do miejscowej gwary i nawet spodobała mi się. Chyba coś we mnie takiego siedzi, że mam zawsze niespokojną duszę, zawsze ciągnęło mnie do jakiegoś działania. Znalazłem się w samorządzie hotelowym i zorientowałem się w przyczynach wegetacji młodych ludzi w hotelach robotniczych. Zacząłem organizować imprezy z powiązaniem między hotelami naszymi a hotelami żeńskimi. Imprezy te odbywały się w Domu Kultury w Michałkowicach. Potem te imprezy przenosiłem na inne miasta, jak Bytom, Tarnowskie Góry. Tam odbywały się w świetlicach hoteli żeńskich, w większości należących do służbach zdrowia, przy zgodzie i akceptacji kierownictwa hotelu. W sumie kierowała mną pewna idea, żeby w sposób kulturalny młodzi ludzie mogli się poznać i coś wspólnego mogli o życiu myśleć. Dlatego humorystycznie nazywano mnie „swatką hotelową”. To wszystko robiłem społecznie, poza pracą zawodową.

Kiedyś w okazyjnej rozmowie z dyrektorką Domu Dziecka nr 2 w Katowicach zorientowałem się, jakie potrzeby mają domy dziecka. Wpadłem na pomysł, jak im pomóc. W naszym zakładzie było sporo odpadów i można z nich było zrobić ławkę, karuzelę itp. Założyłem „Towarzystwo Przyjaciół Dzieci” w hotelu. Pamiętam, że kiedy w pierwszej rozmowie z dyrektorem TPD w Katowicach przedstawiałem mój plan założenia takiego oddziału, to z jego strony był pełen ironii uśmiech. Wcale mu się nie dziwiłem, bo przecież czegoś takiego w hotelach jeszcze nie było. Dopiero jak mu wyjaśniłem, ilu mam kolegów szklarzy, spawaczy, którzy mogą takie rzeczy robić, to uśmiech mu znikł i chyba zaczął mnie rozumieć. No i zaczęło się. Robiliśmy karuzele, ławki, huśtawki dla tych domów dziecka. Jeden dom dziecka przestał mi wystarczać. Zacząłem nawiązywać kontakty z innymi. Oprócz tego nasz zakład był dość duży i bogaty, więc miał autobusy i zaczęło się organizowanie wycieczek. Załatwiała się autobus, jedzenie, brało się dzieciaki wraz z opiekunami i jechaliśmy. Inną formą pomocy było organizowanie imprez między domami dziecka, tzn.: łącząc je we wspólnych przedsięwzięciach. W sumie miałem taki kontakt z pięcioma domami dziecka. Często prywatnie brałem grupę dzieci, kaperowałem moich kolegów z pracy i robiliśmy wypadki w teren, zapraszaliśmy dzieci na lody. Chciałem uwrażliwić moich kolegów na to, żeby zamiast tracić pieniądze na wódkę, przeznaczyć to na dzieci, które nie miały rodzin. Zawsze mawiałem, że jestem szczęśliwy, bo nigdy nie mam pieniędzy.

3 Zdzisław Janeczek, *Siemianowicki słownik biograficzny. Suplement do monografii „Os Sancovic do Siemianowic”*, Katowice 1996, s. 17 (z błędną datą urodzin 17 II 1950).

Potem zaczął się robić czas gorących nastrojów społecznych i zaczęła zawiązywać się „Solidarność” na terenie zakładu. Były przy tym emocje. Chyba mocno udzieliła mi się ta atmosfera. Odnajdywałem się w działaniach bezpośrednio organizowanych przez Związek. Tam gdzie było niebezpiecznie, to czułem się w swoim żywiole. Nawiązałem kontakt z Zarządem Regionu „Solidarności” w Katowicach. Zaczęłem rozpowszechniać ulotki na dworcach i w tym charakterze miałem swój pierwszy kontakt z władzą ludową. Było to 19 lipca 1981 r. na dworcu głównym w Katowicach. W trakcie akcji ulotkowej dopadło mnie dwóch milicjantów i zaczęło mnie prowadzić na miejscowy posterunek. Po drodze czułem mocne uderzenia po nerkach i plecach. Lali mnie także pięściami. Po tym pobiciu udałem się do Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność”, zgłosiłem tę sprawę i byłem także u lekarza sądowego. Ten wykonał obdukcję i Zarząd Regionu to zajście opisał w swoich publikacjach związkowych.

Już wcześniej, w maju 1981 r. włączyliśmy się w akcję protestacyjną w formie głodówki o uwolnienie więzionych za przekonania. Cała akcja była przygotowywana po cichu dlatego, że mieliśmy koło siebie esbeków po cywilnemu i kręcili się przy nas, udając osoby nam życzliwe i chętne do pomocy. W ośrodku TVP w Katowicach też była siedziba „Solidarności”. Przyjechało nas kilku, mieliśmy przygotowane transparenty z napisami: „Uwolnić politycznych”. Był z nami rzecznik, trzech z nas było przygotowanych do głodówki i z Zarządu Regionu dwoje ludzi. Oficjalnie weszliśmy do biura „Solidarności” jako niby interesanci. I po wejściu zamknęliśmy drzwi, otworzyliśmy okna biura i rozwiesiliśmy ten transparent. Po dobrych kilku minutach cały ośrodek TVP był otoczony cywilnymi ludźmi. Wiedzieliśmy, że byli to esbecy. Wykonaliśmy kilka telefonów do Zarządu Regionu, informując, że jesteśmy na terenie TVP i rozpoczęliśmy głodówkę. Było to zabezpieczeniem się przed akcją SB usunięcia nas siłą. Zaczęły się rozmowy z szefami TVP. Domagaliśmy się puszczania w TVP wywiadu z nami. Daliśmy im warunek, że opuścimy siedzibę TVP, jeśli na antenie ukaże się ten wywiad. Po trzech godzinach zgodzono się puścić wywiad na żywo. Nasz rzecznik przeczytał oświadczenie dotyczące uwolnienia więzionych za przekonania i przystąpienia do głodówki naszej grupy. Pokazano także nasze osoby. Nie daliśmy się zwieść i dlatego zadzwoniliśmy do Zarządu Regionu, pytając, czy widzieli nasze wystąpienie w telewizji. Po potwierdzeniu, że tak, opuściliśmy ośrodek telewizyjny i zawieziono nas do Sosnowca do fabryki samochodów. Po drodze jeden z kolegów zrezygnował z dalszego udziału w proteście.

Na terenie już tego zakładu w biurze „Solidarności” w trójkę rozpoczęliśmy głodówką akcję protestacyjną. W pierwszym biurze był nasz rzecznik, a w drugim pomieszczeniu leżeliśmy na materacach. Wkrótce zaczęły odwiedzać nas różne media, redaktorzy, filmowano nas i przeprowadzano z nami wywiady. Nie wpuszczaliśmy redaktorów z pism oficjalnych. Mieliśmy nadzór lekarski i mogliśmy pić tylko wodę i jeść sól. Codziennie pobierano nam mocz i sprawdzano, czy czasami nie dojadamy, czyli nie oszukujemy. Śniło mi się wszystko: kurczaki pieczone i to co wyobraźnia może podpowiedzieć. Byliśmy na parterze. Szczególnie wbił się mi w pamięć jeden dzień. Przez okno było widać, jak ludzie z nami sympatyzują, jak machają nam rękoma. W pewnym momencie na parapecie pojawiły się kwiaty. Podszedłem do okna i zobaczyłem dwie panie, które je przyniosły. Podziękowałem

i uśmiechnąłem się do nich, i zarazem pomachałem im. Wówczas poleciały mi łzy. Człowiek może być twardy, przecież tych kwiatów mieliśmy dużo, ale ten odruch spontanicznej życzliwości dla nas, tak mnie wówczas wzruszył, a był to ósmy dzień głodówki. Są takie chwile w życiu, że człowiek nie wstydzi się o tym wspominać. W dziesiątym dniu głodówki odwieziono mnie do szpitala w Sosnowcu, w którym były przygotowane dla nas łóżka. Stałem na nogach i pamiętam zdziwienie pielęgniarki, że się tak jeszcze trzymamy. W szpitalu podłączyli mi kroplówkę i karmiono mnie kleikiem. Po trzech dniach razem z innymi zostałem wypuszczony ze szpitala. Czuję się dobrze.

Jesienią 1981 roku oddelegowano mnie do Zarządu Regionu w Katowicach do kolportażu. Tutaj organizowaliśmy akcje plakatowania. Moimi kolegami, z którymi wspólnie organizowaliśmy te akcje, byli Tadeusz Buranowski i Piotr Nowacki. Ponieważ „Solidarności” odmawiano dostępu do telewizji, to „mury były nasze”.

Jak wyglądała taka akcja? Prowadziły je zorganizowane przez nas grupy. Czasem była to grupa studentów, a innym razem byli to pracownicy różnych zakładów. W sumie więcej było grup studenckich. Po skompletowaniu takiej grupy wszyscy zostawiali dowody osobiste i byli spisywani w naszym biurze. Było to robione z myślą o bezpieczeństwie grupy. SB mogło rozbić grupę i indywidualnie kogoś mogli „załatwić” i ślad po nim by zaginął. Dlatego zostawialiśmy dowody osobiste. Za taką naszą grupą szli studenci, szli parami, udając zakochanych i udając, że nie mają z nami nic wspólnego. Pary „zakochanych” miały zadanie, aby w razie zatrzymywania nas miał kto powiadomić Zarząd Regionu. Podwójna asekuracja. Grupa plakatująca składała się z ok. 30-50 osób. Mieli oni ulotki. Nasza trójka prowadziła taką grupę. Mieliśmy opaski biało-czerwone na rękawach, wiadro kleju i pędzle.

Pamiętam jedną z takich akcji. Plakatowaliśmy dworzec główny w Katowicach. Ludziom się to podobało. Tłum ludzi zbierał się coraz większy. Podszedł do nas trzysobowy patrol milicji. Stanęli przed nami i zabronili nam plakatowania. Wówczas ja im powiedziałem, że dopóki nie mamy dojścia do telewizji, to mury będą nasze i wykonujemy swoją działalność związkową. I tu nastąpiła walka psychologiczna, kto kogo złamie i kto ustąpi. Tłum ludzi, grupa studentów za nami. Trzeba dodać im odwagi i pokazać, jak się rozkleja plakaty. Co robię? Mrugam do kolegi Piotrka Nowackiego, maczam pędzel w kleju i spokojnie maluję po stojących przede mną trzech milicjantach. Kolega od razu okleja ich plakatami. Mówię też do niego: „Tylko im twarzy nie zaklejaj, bo nie będą widzieć i zrobią sobie krzywdę”. Przy aplauzie i skandowaniu tłumu ludzi patrol schował się w pośpiechu. Tego dnia nikt nam już nie przeszkadzał w plakatowaniu.

Na dworcach wybieraliśmy pociągi, gdzie były wagony z Rosjanami. Kleiliśmy im na szybach plakaty: „Ruscy do domu” i „Powstań Polsko, skrusz kajdany” itp. To były nasze dedykacje dla oficerów i ich rodzin, którzy tam siedzieli. Dla nas Armia Radziecka to była armia okupacyjna i chociaż w ten sposób chcieliśmy im pokazać jak ich „kochamy”.

W wielu takich akcjach były starcia z ZOMO. Zawsze brano tych, co prowadzili takie akcje, tzn. naszą trójkę. Najwięcej bito nas w przejściach do suk, gdy nas wpychano. W samych komisariatach nas nie bito. Po takich akcjach zawsze wieziono mnie na obdukcję, która raz wykazała pęknięte żebro, innym razem obite nerki

itp. Na takich spotkaniach z władzą ludową i na przesłuchaniach zawsze mawiałem esbekom: „Że wy, panowie esbecy, wydzielacie taki szczególny zapach, że wszędzie w tłumie was czuć. Nawet wśród milicjantów zawsze tym zapachem się wyróżniamie”. Wyczuwałem ich intuicyjnie, zawsze ich coś zdradzało. Jak się miało z nimi częsty kontakt, to czuło się ich w okolicy. Zawsze z nimi rozmawiałem językiem miłości. Mówiłem, że im przebaczam z serca, a oni do mnie z narzędziem pracy, tzn. z „osiemdziesiątką” (długa pałka). W jednej z takich rozmów z esbekami pytały mnie o nazwisko, ja im powiedziałem, że ładna pogoda na dworze albo że się narzął narkotyków i coś mu się śni. Tu chodziło o pokazanie im, że nie poddajemy się psychologicznie i że duchowo jest się silniejszym od nich, chociaż oni mieli pałki. Gdyby nie miało się takiej wewnętrznej siły ducha, to po pierwszej akcji takiego zatrzymania i pałowania, zrezygnowałbym i uczucie strachu byłoby silniejsze i dałbym sobie spokój z tym wszystkim.

Duża akcja plakatowania odbyła się 25 listopada 1981 r. w Chorzowie⁴. Prowadziłem akcję plakatowania z grupą pracowników z chorzowskich zakładów. Należałem z kolegami do KPN-u. Tłumy ludzi zawsze towarzyszyły takim akcjom. Zaczęły gromadzić się dziesiątki ludzi. Oprócz plakatowania mieliśmy pudła z farbą mieszane z olejami. Jak się tym pomalowało, to mocno przebijało tynk. Trzeba było bardzo uważać, aby nie dać się sprowokować prowokatorom. Ich się wyczuwało i natychmiast ludziom kazałem od nich odstępować. Po drodze był Komitet Miejski PZPR. Zamalowaliśmy go i oplakatowaliśmy. Posterunek MO też był. Słychać było, jak się ryglowali od środka. Stały suki. Też kazałem je oplakatować, ale tak by kierowca mógł coś widzieć. Wcale im się nie dziwiłem. Potężny tłum przed Komendą, to mieli się czego bać, ale ja ich czułem. Kazałem plakatować suki, przepuścić i oklaskami żegnaliśmy ich. Dawałem im do zrozumienia, że nie jesteśmy do nich agresywnie nastawieni. To była tylko akcja plakatowa i pewne akcenty humorystyczne są w takim tłumie potrzebne. Tylko że cały czas trzeba było pilnować, żeby to się nie wymknęło spod kontroli.

Na dworcu PKP w Zabrze jakiś kolejarz kopnął wiadro z farbą mojemu koledze. Ludzie towarzyszący nam chcieli go pobić za to, że nam przeszkadza. W tej sytuacji otoczyłem go swoimi ludźmi, tak że znalazł się w środku i powiedziałem ludziom, którzy chcieli go pobić: „Słuchajcie, to jest prowokator, nie możemy go uderzyć, bo to będzie pretekst dla ZOMO, żeby nas rozgonić i spałować”. „Wobec tego tak – mówię do ludzi: Ale za to, że jest pacholkiem Breżniewa, to zrobimy to, na co zasłużył”. I czerwoną farbą wymalowałem mu na czole gwiazdę i kazałem mu odejść. Poszliśmy dalej plakatować. W okolicach huty, gdzie plakatowaliśmy mury, z daleka było już widać sukę, to myślę: „niech sobie jedzie”. Ale za nią jechały stary z ZOMO na wygaszonych światłach. I zaczął się kocioł. Kto był w nim, czy przechodzień, czy ktoś z nas, to pała, kopniaki i do suk. Zawieziono nas na komendę, tam zobaczyliśmy się, jak wyglądamy. Rozwaleni, pobici, ogólna masakra. Na drugi dzień nas wypuścili z aresztu i zebraliśmy się znów w Zarządzie Regionu. Zastanawialiśmy się, jak im się zrewanżować. Wiadomo, że telefony w Regionie były na podsłuchu. Dzwonimy do znajomego, że o godz. 18.00 będziemy plakatować Komitet Wojewódzki w Katowicach. Na czym polegał ten

4 Na temat tej akcji zob. *Pałowanie*, „Dziennik Związkowy. Pismo codzienne Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ Solidarność” z 27 XI 1981, s. 1.

dowcip? Na dworze bardzo padało i o to chodziło. Za jakiś czas jedziemy samochodem koło tego Komitetu i patrzymy sobie ze spokojem, jak ze starów wyskakują ZOMO-wcy i stają w szeregach, aby pilnować budynku. Biedne chłopaki, musieli moknąć na tym deszczu, czekając na naszą ekipę, która tam się wcale nie wybierała.

W Siemianowicach często do mnie przychodziły wezwania na kolegium, gdzie miałem zarzut: „zaśmiecanie miasta” tzn. naklejanie ulotek. Na takie częste wezwania nie przychodziłem, oprócz jednego razu, z ciekawości. Poszedłem tam z kolegą, który był w dziale interwencyjnym w Zarządzie Regionu. Na rozprawie, gdy mogłem mówić, to wygłosiłem mowę, w której określiłem to kolegium jako farsę. I pożegnaliśmy to towarzystwo. Nie traktowałem ich poważnie, gdyż powiedziałem, że prowadzę działalność związkową i niech sobie dadzą spokój z tymi wezwaniami do kolegium. Pomyślałem sobie, że trzeba jakoś za tą pamięć o mnie im podziękować. Kupiłem małą wiązanekę kwiatów przepasaną czerwoną i czarną wstążką. Do mojej torby wrzuciłem ulotki, takie co byty pisane dla milicjantów. I udałem się na miejscowy posterunek MO w Siemianowicach. Było to 3 września 1981 r. Po odszukaniu biura komendanta przedstawiłem się i serdecznie podziękowałem za pominięcie o mnie, za wezwania i wręczyłem mu te kwiaty. Komendant zawołał jednego ze swoich osiłków, który zabrał kwiaty i wyprowadził mnie do pomieszczenia, gdzie przebywali inni milicjanci. Nawiązała się rozmowa i przy okazji milicjanci załapali się na ulotki skierowane do nich. Po tym spokojnie opuściłem komendę. Dopiero dobrze po południu dowiedziałem się od kierowniczkę hotelu, w którym mieszkalem, że dzielnicowy mówił jej, że komendant później dopiero zrozumiał, o co chodziło mi z tymi kwiatkami, szczególnie to, że kwiaty były z czarną wstążką, co oznaczało żałobny wieniec⁵. Komendant, jak się dowiedział, że sam sobie chodziłem po komendzie, to kazał wszystkim milicjantom od piwnic do strychu szukać, czy nie podłożyłem bomby. Żeby było weselej, to lokalne komendy MO starałem się zawsze oplakatować ulotkami: „Uwolnić politycznych”.

Często jeździłem podmiejską komunikacją i w podręcznej torbie miałem kleje w tubce i małe ulotki. Jak widziałem w autobusie mundur jakiego milicjanta, to delikatnie zatrzymywałem się za jego plecami, dyskretnie trzymałem w ręku posmarowaną klejem ulotkę i jak autobus mocniej przyhamował, kładłem rękę z ulotką na plecach milicjanta, a w jednocześnie przepraszałem go serdecznie za to, że w wyniku ostrego hamowania zatrzymałem się na jego plecach. A ulotka miała treść: „Uwolnić politycznych”. W rezultacie przedstawiciel władzy ludowej paradował z tą ulotką, nie wiedząc, co miał na plecach. Takie humory były nam wówczas potrzebne w naszych grupach.

4 grudnia 1981 r., organizowaliśmy akcję plakatowania w Opolu z kolegą Piotrem Nowackim. Pojechaliliśmy tam, gdyż szybko rozpędzano tam grupy plakatowe. Zrobiliśmy instruktaż, jak się to robi i grupa studentów udała się z nami na dworzec PKP w Opolu⁶. Zdecydowana nasza postawa z patrolem milicji skłoniła go

5 Na temat tego zdarzenia zob. *Dowcip przeciw pałkom, czyli wielkoduszność Józefa Bociana*, „Wiadomości Katowickie” z 14 IX 1981, s. 2.

6 Na temat tej akcji zob. *W Opolu też biją!*, „Dziennik Związkowy. Pismo codzienne Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ Solidarność” z 27 XI 1981, s. 2; a także pismo „Solidarności” gorzowskiej „Echo” z 8 XII 1981, s. 4.

do odstąpienia od nas. Widać było, jak to się spodobało ludziom i na drugi dzień zgłosiło się więcej studentów. Trzeba było im dodać odwagi. Dlaczego często piszę o studentach? W owym czasie strajkowały uczelnie i dlatego mieliśmy dużo chętnych do akcji plakatowych. Na drugi dzień wychodzimy z grupą i po chwili zaczęło się. Pierwszy kocioł: suki, SB. Otoczyli nas. Kazałem grupie oprzeć się o ścianę budynku, złapać się za ręce i zaczęliśmy śpiewać hymn. Pierwszego złapano mnie, dosłownie niesiono mnie. Walilem ich butami, spadła czapka któregoś z milicjantów, nastąpiło zamieszanie i jakoś się uwolniłem. Podtrzymałem grupę, aby się nie bali i przeszliśmy dalej. Tłum ludzi się zbierał, ale nie reagował. Plakatowaliśmy dalej, kiedy nastąpił drugi kocioł. Też złapaliśmy się za ręce i śpiewaliśmy hymn. Teraz użyli przeciwko nam gazu. Następnie wrzucono nas do suk i przewieziono do Komendy Wojewódzkiej. Patrzymy: ten ma porwaną kurtkę, ta ma rozbity nos, tamten coś innego. Ogólnie milicja pozwoliła sobie za dużo. Zaczęliśmy krzyczeć: „Gestapo!” Po tych okrzykach wzięli mnie za ręce i zaczęli ciągnąć po schodach. Czułem kopniaki i walenie pięściami. W tym wszystkim widziałem kolegę, Piotra Nowackiego, krew szła mu z nosa i też ciągnęli go po schodach. Na górze już nas nie bito. Mnie wzięto na przesłuchanie i esbek zapytał mnie o nazwisko, a ja starym stylem odpowiedziałem, że znów się nażarł narkotyków, bo nie wie, co robi. Robiono mi zdjęcia, pobrano odciski palców jak przestępcy. Po chwili wpadł jakiś drugi esbek i powiedział do swego kolegi: „Puść ich, bo są z Zarządu Regionu z Katowic” („i górnicy zbierają, aby nas odbić” – pomyślałem sobie. Wypuścili nas i wychodziliśmy ze śpiewem. Potem zawieziono nas do szpitala. I znów pęknięte żebro i obite nerki. To była moja ostatnia akcja tego typu przed stanem wojennym.

Pamiętam noc z 12 na 13 grudnia 1981 r., wprowadzenie stanu wojennego. Tego dnia byliśmy w budynku Zarządu Regionu w Katowicach. Czuło się jakąś gorącą atmosferę. Przychodziło dużo telegramów. Tuż przed północą zobaczyliśmy dużo milicji uzbrojonej w długą broń. To nas zdziwiło. Ale tego najgorszego scenariusza nie przewidywaliśmy. Zobaczyłem, że pod sam nasz budynek podjechała duża suka i wyskakiwali z niej cywile i zomowcy, a następnie zaczęli wchodzić po schodach do nas. Widząc to, zamknąłem główne drzwi na zamek. Było to ostatnie zamknięcie tego budynku ręką członka „Solidarności”. Usłyszeliśmy z tamtej strony: „Otworzyć, milicja!”. A z naszej strony odpowiedzieliśmy: „Nie otworzymy!” Było nas kilku przy drzwiach. Stały tam trzy gaśnice pianowe. Z tamtej strony walili czymś mocnym w drzwi, bo zrobiła się dziura. Widocznie chcieli dostać się do zamka, żeby otworzyć drzwi. Powiedziałem do chłopaków: „Tak jak na Westerplatte, z honorem – ognia!!!” Chwyciliśmy gaśnice i tą pianą przez ten otwór w drzwiach zomowcom w twarz. Z tamtej strony usłyszeliśmy krzyki. „Amunicja” nam się skończyła, czyli wyczerpały się gaśnice. Przez otwór wrzucili nam gaz. Puciekaliśmy do górnych pokoi, usłyszeliśmy huki, walenie czymś ciężkim. To rozwalali chyba urządzenia poligrafii i drzwi. Otwarto nasze drzwi i kazano nam wyjść. Zobaczyliśmy na korytarzu przed nami przedstawiciela władzy ludowej w hełmie, masce i z 80-tką z boku. Z doświadczenia przy takich spotkaniach napinałem grzbiet, bo wiedziałem, że zaraz będzie „masaż ludowy”. Byłem bardzo zdziwiony, że nie biją nas. Gaz było czuć. Wpakowano nas do stara. Było nas może ze 30 osób. Zawieźli nas do Komendy Wojewódzkiej MO w Katowicach. Powrzucaли nas do cel.

Na drugi dzień wpadają następni i mówią nam, że jest wojna. Ja się pytam: „Z kim ta wojna, czy z Ruskimi?”, a tu odpowiedź że „ze swoim narodem”. W kolejnym dniu zostałem wywołany, kajdanki na ręce i jadę windą do jakiegoś biura. Widzę gościa przed sobą, ma panterkę i cztery gwiazdki. Następuje rozmowa ze strony tego pana: „Niech pan, panie Bocian powie, kto pana wprowadził do KPN-u?”. Ja mu mówię: „Proszę wziąć kartkę i pisać: „Możecie mnie pod ścianą postawić, ja się czuję Polakiem, a nie jak wy, zdrajcy bolszewicy. Jak macie mnie rozwalić to tu od razu, bo ja się wam nie sprzedam”. Popatrzył na mnie, zapisał coś i kazał mnie odesłać z powrotem. Myślę, że poglądy miałem wyraziste i nie potrzebne byłoby z ich strony tracić czasu na mnie. Po rozmowie z powrotem w kajdanki i do celi. Po trzech dniach wrzucili nam gościa. Znałem go z widzenia, ale zapach zdradzał go, że jest z SB. Próbował nas wciągnąć w rysunkowe dyskusje o budowie bomb. Połapaliśmy się od razu, że chcą się zorientować, czy znamy się na tym. Udawaliśmy, że wierzymy mu. W tej nowej sytuacji trzeba było być trochę ostrożnym. Siedział z nami dwa dni. Potem go wzięli. Przecież musiał zdać raport czy znamy się na bombach. Dawano nam decyzje internowania. Mój numer to Si-10. Cytuję za co mnie internowano: „We wrześniu 1980 r. ściśle współpracował z Komitetem Strajkowym. Cieszy się autorytetem wśród mieszkańców Hotelu Robotniczego. Posiada cechy przywódcze. Lubi przewodniczyć grupie osób”. W tej decyzji internowania omyłkowo SB wpisało datę urodzenia: 17 II 1950. Prawidłowa data mego urodzenia, to 17 grudnia 1950 r. w Barnimiu. Podpisał się Komendant Wojewódzki MO w Katowicach.

W czasie świąt Bożego Narodzenia jakoś znalazł się opłatek i śpiewaliśmy kolędy. Kolędy lubię bardzo śpiewać. W pewnej chwili otworzyły się drzwi i kazali mi wyjść. Idąc korytarzem czułem, jak idący za mną klawisz kopał mnie po nogach. Myślę, no będzie wesoło! No i było. Zaprowadzono mnie na dyżurkę. Kazano zdjąć spodnie i następny „masaż ludowy” pałką. Widać było, że całe towarzystwo było pijane i mówili do mnie: „Kolędy to na wolności możesz sobie śpiewać ty...” (tu padły słowa niecenzuralne). Okazało się, że z mojej celi też jednego wyciągnęli, a wiem, że był on przewodniczącym Związku Rolników. Jak sam później opowiadał, jak mu raz przyłożyli w tyłek, to zrobił im kupę na dyżurce. I to go uratowało, więcej go nie lali. Śmiałyśmy się z tego. Nawet w takich sytuacjach są momenty, z których można się pośmiać. Pod koniec stycznia wywieziono nas z tej komendy, a była to ostatnia nasza ostra grupa, jak to mówią „ekstrema”, do Strzelec Opolskich. Było nas około 30. Tam było już ciężkie więzienie. Poinformowano nas, jak mamy się zachować i jak mamy się meldować, gdy jest apel. Było nas w celi czworo. Dwa łóżka piętrowe, cela przeszło 2 m długości i tyle samo szeroka. Okienko na górze zakratowane. Zlew z zimną wodą i „kucający” kibel. Słyszymy dzwonek. Otwierają się drzwi, no i stanął przed nami porucznik i ludzie z ochrony. Ja to nazywałem „król i jego świta”. No i czekał na nasz meldunek. Staliśmy naprzeciw siebie, nas czworo i blisko mnie ten porucznik. Tutaj znów musiała się odezwać moja przekorna natura. Psychologiczna walka – czy ulegnę ich nakazom, czy nie. Podnoszę prawą rękę i głośno liczę gwiazdki na ramieniu, robię to bardzo powoli. „Co na stopniach się nie znać” – krzyczy do mnie ten porucznik. Ja mówię mu spokojnie: „Widzę przed sobą gwiazdki i może to Ruski”. I kontynuuję swój obowiązkowy meldunek. Odwracam

się od niego i wolno palcami uczyć moich kolegów i mówię: „Czterech niewinnie internowanych”. Na twarzy przyjmującego mój meldunek pojawiła się wściekłość. Coś tam jeszcze pomarudził i trzasnął drzwiami. Nie możemy im się dawać i trzeba takimi psychologicznymi metodami zwyciężać ich. Spacer mieliśmy 30 minut, gęsiego, pojedynczo, bez kontaktowania się. Po takich kilku dniach „wczasów ludowych”, kiedy w głośnikach mówiono, że byliśmy trzymani w ośrodkach wczasowych, a faktycznie siedzieliśmy w więzieniu.

Zaczęliśmy robić różne próby buntu. Przygotowywaliśmy bunt głodowy i wiadomo było, że kto o tym głośno dawał znać, to już był u nich na oku. Wezwano mnie na rozmowę profilaktyczną z esbekiem. Najpierw zaczął straszyć, że grozi mi i trzem jakimś studentom wyrok sądowy za prowokowanie buntu. Później mówi, żebym wyjechał za granicę, bo mnie tu już mają dosyć. Ja mu mówię: „Nie pojedę, bo samolot może lecieć w dwóch kierunkach, na Zachód i na Wschód i nie wiem, gdzie pojedę”. Wiedziałem, że za chwilę będzie czas, w czasie którego regulaminowo należy mi się spacer. Powiedziałem do esbeka: „Wie pan, panie UB-ek, że należy mi się regulaminowy spacer, tzw. świeże powietrze, a od pana, panie UB-ek muszę się odwrócić, bo pan wydziela taki smród zdrajcy narodu, że nie mogę już dłużej oddychać”. Nie wytrzymał, walnął mnie w twarz i to go zgubiło. Wiedzieliśmy, że nas już nie mogli bić, to poszedłem na całego. Wyszedłem z jego biura i zacząłem krzyczeć do mojej grupy, która już wychodziła na spacer że „SB bije”. Na spacerze, udając, że poprawiam buta umawialiśmy się, że po powrocie i odliczeniu nas przez klawiszka, zaczniemy krzyczeć. I faktycznie, po odliczeniu i komendzie: „Rozejść się pod cele” zaczęliśmy razem krzyczeć: „SB bije” 3 razy i „Wypuścić z karceru” też 3 razy. Zrobił się szum, włączyły się górne cele, walono w drzwi talerzami. Wieczorem przez radio nadawany był komunikat Komendanta więzienia, że to jest bunt zorganizowany i użyją wszystkich środków włącznie z gazem i bronią palną. Następnego dnia, gdy otwierały się drzwi celi, wyrzucaliśmy talerze i ogłosiliśmy strajk głodowy. Zaczęły się śpiewy.

Wtedy nauczyłem się dużo piosenek ułańskich, bo sporo siedziało z nami lwo-wiaków. W nocy robiliśmy im hece. Zaczynaliśmy śpiewać różne piosenki. Raz ta cela, a raz druga i było bardzo wesoło. To robiło się po to, aby duch nasz nie osłabł. Te wesołe numery były potrzebne, aby się nie załamać.

W moje imieniny – Józefa (19 marca) wywieziono nas ze Strzelec Opolskich. Jedna grupa jechała do Uherc, gdzieś w Bieszczady, a ja z drugą grupą do Zabrze na Śląsk. Tam były już baraki. Dużo luzu, no i zawsze te śpiewy, które nas łączyły wieczorem. Podstawiali nam esbeków, ale umawialiśmy się ze swoimi, czy ich zdekonspirować, czy udawać, że im wierzymy i przez nich „nadawać lewe” wiadomości. Trzeba było im dawać jakieś zajęcie, bo za coś pieniądze brali. Pamiętam takiego jednego z sali, co chwila go brali, a gdy przychodził z „przesłuchań” skarżył się i użalał się, że cały czas ktoś na niego donosi. No, coś musiał wymyślić.

Lekko zachorowałem i dlatego zawieziono mnie karetką pogotowia do szpitala w Zabrze. Przemyciłem wówczas wiele rzeczy, które były potrzebne na zewnątrz. Wielu z naszych przebywało w szpitalu. Jednak wśród naszych chorych też leżeli „służbowo chorzy”. Czuliśmy ich, ale życzyliśmy im zdrowia. Jak przychodził czas, że kogoś z naszych musieli zabierać ze szpitala i odwozili go karetką, to robiliśmy

mu pożegnanie. Były mocne śpiewy: „My internowani, w Zabrze zatrzymani”. W oknach szpitala ludzie nas żegnali i było dużo wzruszeń. Sympatyzowali z nami wszyscy. To się czuło. Jak się poczułem lepiej, to zgłosiłem panu ordynatorowi, żeby zgłosił do SB, że mogą mnie odwieźć do Ośrodka, gdyż czuję się lepiej i moje miejsce jest wśród swoich.

Wypuszczono nas w 24 lipca 1982 r. Przed wypuszczeniem była rozmowa z esbekiem. Pokazał mi kartkę z „deklaracją lojalności” i powiedział, żebym to podpisał. Ja to wziąłem, przeczytałem i mówię mu: „Panie UB-ek, weź pan, tę kartkę i sobie tyłek wytrzyj, bo ja panu tego nie podpiszę. Jestem Polakiem, a nie zdrajcą jak pan”. A on do mnie: „Słuchaj Bocian, my mamy już ciebie dosyć na Śląsku. Gdzie jesteś, tam robisz zadymy i rozróby. Dlatego ci radzę, wyjedź tam do siebie na Pomorze, bo jak nie wyjedziesz, to zrobimy ci wypadek drogowy”. A ja do niego: „Wiem, że jesteście fachowcami w tej dziedzinie. Ja wyjadę, bo nie mam wyjścia”. Chciałem dodać: „Przyjadę tu w swoim czasie z własnym plutonem egzekucyjnym”. Ale powstrzymałem się od tego komentarza. Na koniec przy wyjściu z bramy chciano mnie jeszcze sprowokować dlatego, że wychodziłem ostatni. Jeden klawisz zaczął uderzać mnie w bok i prowokować. Uspokoił go inny, trochę normalniejszy. Gdy otworzono bramę, czekała tam na mnie grupa moich znajomych z Ośrodka i nieznanym. Gdy nas wcześniej wypuszczali, przyłączyli nam esbeka, który siedział z nami jako internowany. Wcześniej nas namawiał, żebyśmy go odwiedzali w jego lokalu, który gdzieś miał w górach, i podał nam jego adres. Do końca trzymaliśmy go w niewiedzy, że został rozszyfrowany.

W pracy czekało na mnie zwolnienie, ale nie dyscyplinarne, z wypowiedzeniem i urlopem.

W końcu sierpnia w Katowicach odbywała się manifestacja uliczna, w której brałem udział. Zaczęto nas rozwalać gazem. Schowaliśmy się w kościele. Zrobiono kocioł wokół kościoła. Myślę tak: „Jak mnie teraz drapną, to już równo ze mną pojadą”. Wpadłem na pomysł. Koło mnie siedziała młoda dziewczyna, gdzieś po 20-tce. Powiedziałem jej, że będziemy udawać parę zakochanych i jak się będą do nas zbliżać, patrol czy SB, to lekko stukalem ją w nogę i uśmiechaliśmy się do siebie i głośno rozmawialiśmy o sprawach sercowych. Trzymałem ją za rękę i tak minęliśmy kilka kotłów i dostaliśmy się na Dworzec Główny PKP. Dziewczyna była z miasta Tychy. W Katowicach czuć było dużo gazu. Poprosiłem, żeby mnie przenocowała u siebie w Tychach. Rano polecałem po kwiaty, strzeliłem jej mowę patriotyczną, podziękowałem za odwagę i pożegnałem ją.

Po powrocie do domu, do rodziców pracowałem to tu, to tam. Nagonka była wówczas na nas. Po kilku latach pobytu na Śląsku wróciłem w rodzinne strony. W lipcu 1983 r. udało mi się dostać do pracy na PKP w Choszcznie. Po przyjęciu, zaraz na drugi dzień zjawiała się esbecja z Choszczna, no i wzięto mnie na „rozmowy profilaktyczne”, żebym tu był grzeczny i „nie zaśmiecał papierkami” Choszczna. Ja im odpowiedziałem: „Jak widzę papierki, to je wrzucam do kosza”. Im oczywiście chodziło o ulotki. Zacząłem z Lichenia przywozić dużo religijnych broszur. Rozprowadzałem je po Choszcznie.

SB z Choszczna tak ze mną robiła: Jak było jakieś „święto ludowe” czy 1 Maja, to tak zmieniano mi grafik, abym był w pracy i na oku, żebym im z czymś nie wyskoczył w Choszcznie.

4 maja 1984 roku w parowozowni w Choszcznie broniłem krzyża przeze mnie zawieszono, który jeden z „towarzyszy” próbował ściągnąć. Zrobiło się gorąco. Nie dawałem się sprowokować do szarpaniny, bo „towarzyszom” o to chodziło, ale wygarnąłem, im, co o tym myślałem. Był duży tłum pracowników. Przyjechała miejscowa esbekcja, zatrzymano mnie i już w samochodzie poszły łokcie w ruch. Na Komendzie bito mnie pałką po rękach i plecach. Jeden przesłuchiwał, a drugi bił. Mówili, że krzyż to mogą sobie w domu wieszać, a nie w zakładzie pracy. Jeden z tych esbeków nazywał się Henryk D. Po wypuszczeniu mnie z Komendy pokazałem kolegom z pracy, jak „towarzysze” z SB rozmawiają z ludźmi, którzy bronią krzyża. Ta sprawa zrobiła się głośna w Choszcznie, a panowie z SB zaczęli mi mówić „Dzień dobry” tak, jakby się nic nie stało.

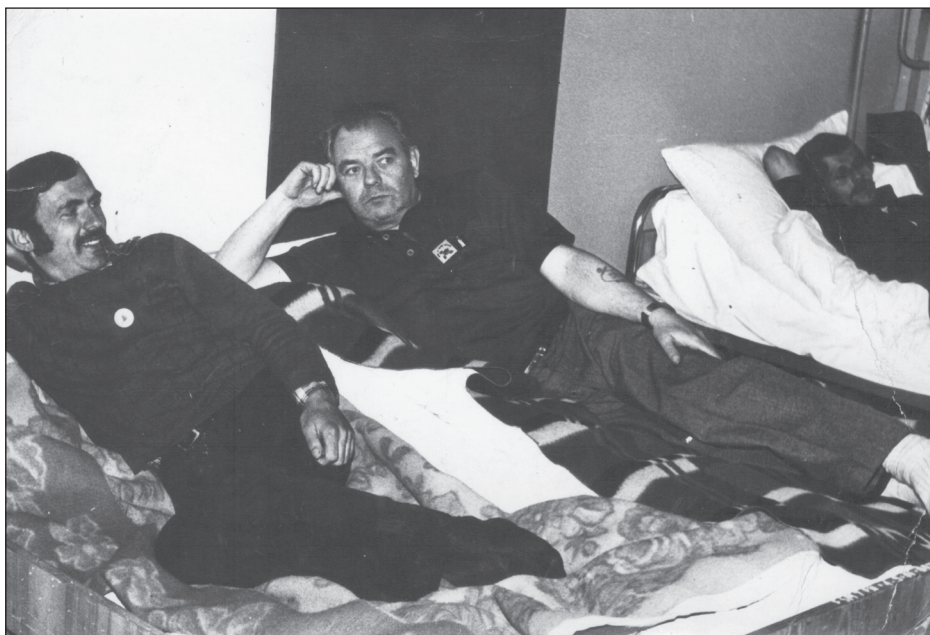
Ja, jako katolik, przebaczyłem im. Zawsze mawiałem, że jedną z cech wolności człowieka jest umiejętność przebaczenia. Chociaż analizując te lata, które spędziłem na Śląsku, będąc internowanym i po tym wszystkim, to jestem człowiekiem, który nie pała nienawiścią do tych, którzy mi kiedyś robili „masaże ludowe”. Staram się o tym pamiętać i w jakiś sposób przez ten pamiętnik przekazać, w jaki sposób walczyło się z takim systemem. Jednak przebaczyłem im wszystkim.

Pracuję dalej na PKP Choszczno i od wielu lat prowadzę Oddział Fundacji św. Brata Alberta w Choszcznie, gdzie w sposób charytatywny pomagam dzieciom z biednych rodzin w formie doraźnej pomocy żywnościowej oraz organizowania różnych imprez, wycieczek i biwaków. Mówią, że największą radością jest dawanie. Tym, którzy będą to czytać życzę dużej pogody ducha.

Barnimie, 7 I 1999 r.



Ósmy dzień głódówki na terenie Fabryki Samochodów Małolitrażowych w Sosnowcu, maj 1981. Od lewej: Jerzy Adamczak – pracownik KBW „Fabud” w Siemianowicach; Ryszard Bidera – przewodniczący „Solidarności” w FSM w Sosnowcu; Józef Bocian; J. Howah – rzecznik głodujących (zdjęcie ze zbiorów autora)



Głódówka na terenie Fabryki Samochodów Małolitrażowych w Sosnowcu, czerwiec 1981. Pierwszy z lewej Józef Bocian (zdjęcie ze zbiorów autora)

Wiadomości Katowickie 37

KATOWICE
ul. Stalmacha 17
telefon 516-005
telex 0310293

nasz Solidarność

środa, 27 maja 1981 r.

GŁODOWKI PROTESTACYJNE

26.05 o godz. 20.00 w FSM Sosnowiec rozpoczęli głodówkę: Ryszard Bider, lat 54, żonaty, dwoje dzieci, elektronik - przewodniczący KZ "Solidarność" przy FSM oraz Jerzy Adamczak, lat 32, kawaler, betoniarz i Józef Bocian, lat 30, kawaler, ślusarz - pracownicy Fabryki Siemianowice. Ogłosili oni następujące oświadczenie: "Rozpoczęliśmy strajk głodowy, wspierający ludzi głodujących w Fabryce Domów w Sosnowcu. W ten sposób udowadniamy słuszność i celowość walki o uwolnienie ludzi więzionych za przekonania. Nie może być mowy o wolności i suwerenności w kraju, w którym więzi się ludzi tylko za to, że są Polakami. Żądamy wolności słowa, a w szczególności nie represjonowania działalności wydawnictw niezależnych. Żądamy uwolnienia wszystkich więzionych za przekonania polityczne, a braci Kowalczyków dlatego, że ich kara jest niewspółmiernie wysoka w porównaniu z dokonanym czynem. Choćby nasza Ojczyzna miała być drugą Irlandią Północną, strajk głodowy prowadzić będziemy tak długo, aż nie ujrzymy na własne oczy i nie podamy dłoni ludziom, o których walczyliśmy". Równocześnie należy przypomnieć, że głodówka pięciu pracowników Fabryki Domów w Sosnowcu trwa już już osiem dni. Ich rzecznik, J. Howa, wysłał dzisiaj do Urzędu Rady Ministrów i Prokuratury Generalnej oświadczenie, w którym stwierdza, że w związku z ogólnym osłabieniem strajkujących oraz całkowitym brakiem zainteresowania ze strony władz PRL wyłączną odpowiedzialność za ewentualne następstwa strajku głodowego spada na rząd PRL i Prokuraturę Generalną.

Notatka z „Wiadomości Katowickich” na temat głodówki protestacyjnej z maja 1981 (ze zbiorów autora)

Pieczeń nagłówkowa

DECYZJA NR Si-10
o internowaniu

Uznając, że pozostawienie na wolności obywatela

nazwisko i imię BOCIAN Józef

imiona rodziców Franciszek Helena

data i miejsce urodzenia 17.02.1950 r. Bearnin

zawód (zajęcie) i miejsce pracy KBW "Fabud"

miejsce zamieszkania Siemianowice Śl. ul. Wyzwolenia 27/29 b HR

zagroziłoby bezpieczeństwu Państwa i porządkowi publicznemu przez to, że

We wrześniu 1980 r. ściśle współpracował z Komitetem Strajkowym.
Cieszy się autorytetem wśród mieszkańców Hotelu Robotniczego.
Posiada cenny przywódcze. Lubi przewodniczyć grupie osób.

na zasadzie art. _____ dekretu z dnia _____ o ochronie bezpieczeństwa

Państwa i porządku publicznego w czasie obowiązywania stanu wojennego

postanawia się:

1. internować ob. BOCIAN Józef

i umieścić go w ośrodku odosobnienia w _____

2. wykonanie decyzji zlecić KMCO Siemianowice

pieczęć okrągła

KOMENDANT WOJEWÓDZKI MO

Kocik

_____, dnia _____ 198... r.

Decyzja o internowaniu (ze zbiorów autora)

Bocian Józef
(nazwisko i imię)

Zabrze, dnia 24. 7. 1982 r.

Siemianowice
(adres)

ul. Wywolenia 27 78R

OŚWIADCZENIE

Oświadczam niniejszym, co potwierdzam własnoręcznym podpisem, że zobowiązuję się ściśle przestrzegać obowiązującego porządku prawnego a w szczególności nie podejmować jakiegokolwiek działalności szkodliwej dla Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Do powyższemu oświadczeniu stwierdzam, że nie mogę się podpisać.

J. Bocian
(własnoręczny podpis)

Tzw. lojalka, której podpisania odmówił J. Bocian
(z zasobu IPN, kopia ze zbiorów autora)

NOTATKA SŁUŻBOWA

Internowany Ob. *Bocian Józef* s. *Fraucinka*

czas pobytu w ośrodku odosobnienia wykazuje niewłaściwą postawę, wznosząc wrogie okrzyki wobec ustroju i Rządu PRL, śpiewając obraźliwe piosenki, prowokując innych taką postawą, wywierając presję psychiczną do nieposłuszeństwa i nieprzestrzegania porządku obowiązującego w ośrodku.

[Signature]
[Stamp]

Notatka służbowa na temat internowanego J. Bociana
(z zasobu IPN, kopia ze zbiorów autora)

Lic. Leukzioach Eugenia
 Prezydent KNMO Katowice
 Katowice dn. 26 XII 1981 r.

Maciejka Dyktanta Siedziwego
 KNMO w Katowicach

Notatka służbowa
 Dnia 26 XII 1981 r. o godzinie 15⁰⁰ pełniąc
 służbę zastępca KNMO Katowice spólnie
 z siostrami: siostrami Francinek, siostrami Baldys, Mariam, siostrami Górkii
 siostrami i siostrami Pucek Józef ustaliliśmy ze zatrzymaniu
 z celi Nr. 20 zachowując się niezgodnie z regulaminem.
 Spiewali bardzo głośno, spiewając różnego rodzaju piosenki
 i kłóty. Na serdeczną uwagę nie reagowali, zachowując
 się prowokacyjnie. Później mieli jakieś uwagi
 i pretensje nieuzasadnione w stosunku do pełniących służbę
 funkcjonariuszy MO. Organizowali i się wzdriki w rego
 rodzaju zachowaniu zatrzymaniu Bocian i [REDACTED]
 O powyższym fakcie zameldowałem przełożonym.

[REDACTED]

Proponuję ukarać [REDACTED] i Bociana
 karą reprimand, [REDACTED] [REDACTED] [REDACTED] [REDACTED] [REDACTED]
 26 XII 81. Wst. [REDACTED] K. Grobada

Notatka służbowa Komendanta Ośrodka Odosobnienia
 na temat internowanego J. Bociana (z zasobu IPN, kopia ze zbiorów autora)

WYROK Porażka szczecińskiego Oddziału Instytutu Pamięi Narodowej

Sąd ma wątpliwości

Sąd uchylił wyrok w sprawie znęcania się esbeków nad opozycjonistą. - Ta sprawa nie została porządnie przygotowana - podsumowała sędzia Iwona Gdula.

MARIUSZ PARKITNY

mariusz.parkitny@gs24.pl

Decyzja zapadła wczoraj w sądzie odwoławczym w Szczecinie. Proces Janusza K. oraz Henryka D. rozpoczęło się od nowa. Są oskarżeni o przekroczenie uprawnień i znęcanie się nad Józefem Bocianem. W maju 1984 r. mieli go bić podczas przesłuchania na komendzie w Choszczynie. W grudniu ub.r. zostali skazani na kary więzienia w zawieszaniu (rok i cztery miesiące) oraz grzywny. Nie przyznali się do winy. Wczoraj nie przyszli do sądu. Są schorowani.

– Wyrok trzeba uchylić, bo jest wiele wątpliwości. Prokurator nie przesłuchał dokładnie jednego z oskarżonych, wątpliwa jest też kwalifikacja czynu – wyliczała sędzia Gdula.

Józef Bocian to znany opozycjonista. IPN nadał mu status pokrzywdzonego. W stanie wojennym był internowany. Działał najpierw na Śląsku. Brał m.in. udział w strajku studentów w Opolu w 1981 r. To on był jednym z tych, który prowadził pochody studentów przed szpalernią milicji. Potem trafił do Choszczyna. Pracował na kolei jako zwrótnicz. Zaj-



Józef Bocian przyszedł wczoraj do sądu. Decyzję o uchyleniu wyroków na esbeków przyjął ze spokojem. – Ja nie mam problemów, aby podać im rękę. Jeśli już ma być kara niech będzie symboliczna. Nie chcę zemsty – mówił po ogłoszeniu wyroku.

mował się kolportowaniem podziemnej prasy. W maju 1984 r. jego przełożony zawiadomił powiatowy oddział SB, że Bocian wiesza krzyże w miejscu pracy.

– Przyjechali po mnie esbecy. W samochodzie zaczęli bić łokciami. Gdy wysiedliśmy zaczęli kopać nogami. W trakcie przesłuchania bili pałką po głowie, rękach, stopach – opowiadał.

Jego zdaniem dostał kilkadziesiąt uderzeń. Po przesłu-

chaniu został zwolniony do domu. Rany po ciosach pokazywał znajomym. Pomógł mu jeden z kolegów w pracy. Przeniesiono go na mniejszą stację, aby nie rzucał się się w oczy służbie bezpieczeństwa. Nadal jednak prowadził działalność opozycyjną. Swoje przeżycia opisał w pamiętniku.

Wczoraj sąd odwoławczy uznał, że IPN, a potem sąd rejonowy w Choszczynie mogli przyjąć złą kwalifikację tego

JESZCZE 5 PROCESÓW

Od 2005 r. szczeciński IPN skierował do sądów 16 aktów oskarżenia. 11 spraw już się zakończyło. Głównie wyrokami skazującymi. Obecnie toczy się 5 procesów. Za kilka miesięcy do sądu ma trafić akt oskarżenia przeciwko gen. Jarosławowi W., byłemu szefowi wojewódzkiej policji w Szczecinie. Jest podejrzany o przekroczenie uprawnień i bezprawne internowanie kilkudziesięciu opozycjonistów w stanie wojennym.

co Bocianowi zrobili esbecy. Nie wykluczyl nawet, że sprawa może się nadawać na umorzenie.

– Trzeba zbadać, czy na pewno zachowanie oskarżonych było znęcaniem się, a nie pobiciem. Są też wątpliwości, czy wieszanie krzyży należy traktować jako czyn na rzecz niepodległego państwa, a może był to jedynie przejaw zamianowania swojej wiary. Pokrzywdzony przebaczył oskarżonym, może więc sprawa nadaje się na umorzenie – mnożyła wątpliwości sędzia Gdula.

Józef Bocian przyznaje, że wybaczył esbekom. Napisał nawet specjalne oświadczenie, które jest w aktach sprawy.

– Nie możemy zapominać co nam robili, bo sprzedali sumienia i godność. Ale trzeba wybaczać, bo inaczej będzie nam ciężko żyć w tym kraju. Nie parłem do tego procesu. IPN wszczął go z urzędu – powiedział „Głosowi”. ■

Wycinek z „Głosu Szczecińskiego” dotyczący sprawy pobicia Józefa Bociana przez funkcjonariuszy SB